

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:  
kwartalnie . . . . . 2 kor.  
miesięcznie . . . . . 70 hal.  
(wraz z przesyłką).  
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

## Z doby obecnej.

V.

Podąż pracy nie tylko zwiększyła się skutkiem powiększenia się liczby ludności, powiększenia nieznanego przed tem, ale jest specjalna podaż na pracę po miastach nader żywa. Skutkiem tej dążności do miast, bo one dają rozrywkę, jakiej nie daje wieś, większą sposobność do tego, co się nazywa „użyciem życia“, ludność szuka zarobku po miastach przedewszystkiem, i skromność potrzeb wieśniaka zmienia się wkrótce na wyższe potrzeby mieszczanina. Gdy dzieci rodziców, do miastowego życia przyzwyczajonych, nie wrócą już więcej na wieś — mnoży się zastęp ludzi wyższych wymogów życiowych, którzy znów tylko w miastach pracy będą szukać. Stąd podaż pracy w fabrykach, poszukiwanie zajęcia, obawa jego utraty, zależność znacznie wyższa, niż robotnika wiejskiego. Gdy ten ostatni przeważnie ma jakieś oparcie o zasoby, tak że nie jest każdej chwili w obawie o kawałek chleba, robotnik fabryczny żyjąc z dnia na dzień przeważnie oparcia takiego nie ma, tak że wielka broń korporatywnego ustroju, strajk, nie może działać na długą metę i w swojej krótkotrwałości ma stronę słabą. Poczynają się też mnożyć przykłady, że ta broń zawodzi, że strajkiem się lepsze warunki nie zawsze zdobywa, — że często przynosi on robotnikom straty o wiele dotkliwsze, niż fabrykantom. Wszak robotnicy w Łodzi przy ogólnym strajku na wiosnę nie uzyskali niczego i wrócić musieli do pracy na warunkach dawnych — musieli, bo do tego przymusił ich głód, głód ich samych i głód ich rodzin. Gdyby tworzenie zasobów nie było wyklętem w ustroju socjalistycznym, możeby broń ta była potężniejszą; możeby robotnik lepiej na tem wyszedł, gdyby oszczędzał, niż na tem, że wszelki kapitał uważa za pochodzący z kradzieży. Ale wówczas stałby się w społeczeństwie tem, czem są inni ludzie nie reformujący świata, czy pracując na kawałek chleba rękoma tylko, czy głową.

Dla nas, narodu polskiego, szczególnie ciężką kulą w nóg jest socjalizm, odrywający od rodzimego pnia tyle ludzi i pochający ich w objęcia osobnej międzynarodowej idei, o której poważnie się musi mieć wątpliwości, czy niesie światu szczęście, ulgę, radość.

A właśnie naród nasz potrzebuje zespolenia wszystkich sił i członkowie tego narodu, którzy z uwielbieniem wspominają ludzi wyższych jak Kościuszko, Mickiewicz i inni, z zalem patrzą, jak te postacie dla robotników mgłą zachodzą, błędna i jak je załaniania Marx lub Lassale. Idea miłości ojczyzny, owe źródło cnót, zapału, natchnień, extaz, bodziec szlachetnych uczuć i czynów, osłabia idea obca, międzynarodowa, żądająca od adeptów swoich wyparcia się do pewnego stopnia ojczyzny.

Mimo tego, że obecnie robotnicy polscy nie zrywają nici wiążących ich z krajem, czuć jednak wszędzie, że uczucie miłości ojczyzny jest u nich niejako na planie drugim, że już nie rozumieją tego uczucia w ten sposób, w jaki przedstawił Sienkiewicz w „Latarniku“. Czuć w hasłach głoszonych ustami polskich socjalistów, że się tej Polski nie mają odwagi wyrzec, ale że uczucie, jakie ich z Nią wiąże, nie jest już silnem, potężnem, głębokiem.

Natomiast z wszystkich warstw narodu ta ma najpotężniejszą organizację, ma za sobą solidarność, posłuszeństwo, względnie szacunek dla przywódców, reprezentuje przeto siłę nie małą. Niestety — poczucie tej siły upaja tę partję i pobudza do podejmowania zadań, na które przecież ta siła, aczkolwiek jest znaczną, nie wystarcza. Wynikiem takiego upajania się tą potęgą jest działalność socjalizmu na ziemiach polskich w dobie obecnej, szczególnie w zaborze rosyjskim. To upojenie się swoją potęgą rzekomą doprowadzało do tego, że zdało się przywódcom socjalistów możliwem osiągnąć przemianę ustroju państwa rosyjskiego bez rewolucji, lecz za pośrednictwem jedynie samej demonstracji, względnie strajku. Do rewolucji nie przygotowano niczego i w upojeniu się przesvědzeniem o sile socjalizmu sądzono, że tego nie potrzeba. Dziś głosi się dopiero, że partya do rewolucji przygotowaną nie jest.

Z pozoru zdawaćby się mogło, że to wykazanie bezsilności, chociażby chwilowej, dotyka świat robotniczy wyłącznie, że to porażka socjalizmu tylko. Niestety nie! porażka to także dla już uzyskanych wolności przez stan średni, a dla wszystkich warstw oddanych, to poważne zachwianie żądań innych warstw narodu.

Ale porażka bywa niegłęboka nauką i zdaje się, że żyjemy w czasie, kiedy wielkie potęgi okazują się słabymi — rozpoczęła Anglia z Burami, Rosya okazała się o wiele mniejszą potęgą, niż myślała sama o sobie i poniekąd świat o niej, i porównanie z potęgą socjalizmu nasuwa się mimowolnie.

Są więc i tu przyczyny głęboko tkwiące w istocie doktryny samej, które jej nie pozwalają urosnąć w potęgę prawdziwą ani moralnie ani fizycznie. W doktrynie samej tkwić musi błąd zasadniczy, dla którego wśród własnych ludzi nie budzi ona tego zapału burzącego wszystko, jaką to właśnie miały idee rewolucyjne stanu średniego. Najważniejszą może jest przyczyną sprzeczność zasadnicza t. j. walka pracy przeciw pracy, względnie fakt, że przeciw część adeptów nowej doktryny sama oszczędza, sama oszczędności lokuje na procenta, więc sama jest onym znieprawdowanym, zwalczanym kapitalistą. Drugim niemniej ważnym, że to idealne państwo wolności właściwie będzie miało organizację biurokratyczną — gdyż każdy człowiek będzie tam albo robotnikiem albo urzędnikiem państwa, a więc organizacją będącą główną podporą absolutnych rządów.

Podobienstwo tak jest w oczy bijące, iż nie można się oprzeć wrażeniu, że stąd idzie na świat niewola, że to jest droga, którą świat idzie napowrót do utraty zdobytych w XIX. stuleciu wolności. Lecz niewola to gorsza nawet od rządów absolutnych, gdzie przeciw człowiek niezgadający się z przekonaniem większości mógł zachować niezależność, co nie będzie możliwem w państwie socjalistycznie urządzonym, bo to państwo skaże go na śmierć głodową, gdyż będzie jedynym tylko chlebobawcą.

Dlatego też socjalizm wydał filozofów, nie wydał poetów — ideał, któremu ludzie służą w tym obozie, tego zapału i poświęcenia nie budzi, jakie budziły ideały rewolucyjne dawniejsze — wszystko jest więcej filozoficzno-zimne — rozumowe, niż z serca płynące. Solidarność a raczej siła z niej płynąca jest kitem tworzącym obóz z luźnych ludzi — nie jest tym kitem głoszony ideał społecznego urządzenia.

(C. d. n.)

## Z Rady miejskiej.

Od 14. lutego b. r. nie mogło dojść do skutku żadne posiedzenie Rady miejskiej wskutek obstrukcji, jaką rozpoczęła część radnych chcących za wszelką cenę widzieć na stanowisku wiceburmistrza miasta Sanoka Dra Goldhammera. Daremnie było wykazywanie tym ojcom miasta jasno, jak na dłoni, że ich kandydat nieodpowiedni na to stanowisko, choćby tylko z tego względu, że obarczony tysiącami interesami w pogoni za zdobyciem milionowej fortuny nie ma po prostu czasu zajmować się szczerze sprawami miasta, zaniedbaniami od szeregu lat. Wie o tem zresztą sam Dr. Goldhammer spędzający znaczną część roku poza Sanokiem — ale niezmierną abiekcją kandydata i różnorodną kalkulację jego stronników, wyższe ponad dobro gminy, nie pozwalają im przyjąć na posiedzenia Rady miejskiej, aby raz narzeczcie uporządkować stosunki gminne.

Tymczasem nawał spraw i nieuchwalony jeszcze dotąd budżet na rok 1905. wymagał koniecznie zebrania się potrzebnego kompletu radnych w celu załatwienia wszystkiego, co nieodzowne. Obstrukcyoniści jednak nie uznawali tej potrzeby, a pewni swojego zapowiadali z góry, że komplet się nie zbierze. Mimo tego wiceburmistrz p. Feliks Giela zwołał posiedzenie Rady miejskiej na 11. maja wraz z zastępcami opierając się na ustawie dla 30 miast. Jakoż tym razem znalazł się rzeczywiście komplet wystarczający nawet do uchwalenia budżetu, bo stawiło się wraz z przewodniczącym p. F. Gielą 24 radnych. Stawili się radni I. Koła w pełnej liczbie 12. — stawili się jak jeden mąż radni mieszczanie, a nie brakło między nimi nawet pp. Rudzika i Gościńskiego, choć zapowiedzieli na zaproszeniu, że nie będą mogli być obecni wskutek przeszkód. Nie zjawili się natomiast bez usprawiedliwienia: Mojżesz Aron Reis, Izrael Dawid Herzig, Leib Roth, Dawid Tobiasz, Izrael Majer, Mendel Kanner, Ascher Rosler, Leon Grünhaut, Chemie Günzberg, Dr. Salamon Ramer, Natan Dym, Hersch Majer, Izak Osterjung i Hersch Weiner. W tem towarzystwie znalazł się również p. Aleksander Mochnacki, zdaje się wierny stronnik tych panów radnych. Nie wiemy, jakie afekta łączą tego zastępcę radnego z radnymi powyżej wymienionymi, nie zdaje nam się nawet właściwem, aby p. Mochnacki, zaliczający się do inteligencji sanockiej, nie miał iść ręką w rękę z tymi, którym przedewszystkiem dobro miasta leży na sercu — to jednak pewna, że kiedy 28. grudnia 1904. r. potrzeba było p. Aitalowi Witoszyńskiemu kompletu, p. Mochnacki sprowadzony ze szkoły przemysłowej przybył chętnie na posiedzenie dopełniając swą osobą potrzebną liczbę radnych. Tym razem przeciw — jakkolwiek posyłano po niego, gdy ukończył swe zajęcia w szkole przemysłowej — odmówił i na posiedzenie nie przybył. Nie zjawił się również ks. Emil Konstantynowicz, gr.-kat. proboszcz.

Mimo jednak nieobecności tych wszystkich radnych znalazł się dostateczny do obrad komplet, to też wiceburmistrz p. F. Giela otworzył posiedzenie i polecił p. sekretarzowi odczytać protokół z 14. lutego 1905 r., który Rada przyjęła do wiadomości. Odnośnie do tego protokołu oznajmił przewodniczący, iż powiatowy lustrator lasów gminnych z polecenia Magistratu przeprowadza lustrację lasu miejskiego, a po ukończeniu tej czynności przedłoży sprawozdanie

wraz z dalszym planem gospodarczym. Wytknięte na ostatnim posiedzeniu wadliwości zostały usunięte. Następnie odczytuje p. przewodniczący reskrypt Wydziału krajowego z 30. kwietnia b. r. l. 32746., odnoszący się do budżetu na rok 1905., poczem odbiera przyrzeczenie sumiennego spełniania obowiązków od zastępcy radnego Dra Zaleskiego, który po raz pierwszy zasiada jako radny.

Z kolei przystąpiono do załatwienia porządku dziennego a jako pierwszy punkt wzięto pod obrady referat radnego Dra Ślaczki, który odczytał warunki licytacyjne na dzierżawę propinacyi w Sanoku i opłat gminnych od trunków w Sanoku, jakoteż propinacyi w Posadzie olchowskiej, w Olchowcach, Zahutyniu, Tyrawie solnej, Międzybrodzu i Falejówce za czas od 1. stycznia 1906 r. do do końca grudnia 1910 r.

W dyskusyi otwartej nad tymi warunkami wniósł radny dyr. Bańkowski dodatek do punktu 9, aby dzierżawcę propinacyi zobowiązać do trzymania na składzie nie tylko beczkowego, ale i faszkowego piwa okocimskiego i pilzneńskiego.

Radny Kwiatkowski zapytuje, czy nie będzie to szkodliwym dla gminy, że Rada miejska ma prawo zatwierdzić akt licytacyjny nawet mniej korzystny — zaś radny Rozum uważa za potrzebne w warunkach licytacji umieścić i ten, że propinatorowi nie wolno według własnego widzimisie podwyższać cen trunków. Żaden jednak z tych panów nie stawia odpowiedniego wniosku.

Następnie radny Staruszkiewicz wniósł, aby Rada przyjęła wszystkie warunki licytacyjne en bloc, ponieważ całą tę sprawę w komisji gruntownie omówiono — poczem odczytane warunki licytacyjne przyjęto jednomyślnie w głosowaniu wraz z poprawką postawioną przez radnego Bańkowskiego.

W chwili uchwalenia tej sprawy przybył na posiedzenie asesor p. Paweł Hydzyk dopełniając liczbę  $\frac{2}{3}$  radnych, potrzebą do uchwalenia budżetu. Jakoż przystąpiono natychmiast do rozpraw nad budżetem, który w zupełności uchwalono. (D. n.)

## Pożar w Sanoku.

W przeszłą niedzielę, około godziny pół do dziesiątej wieczorem olbrzymia i jaskrawa łuna objawiła Sanoczanom, że gość straszliwy wstrząsającą czerwona grzywą do nas zawiąta. Łuna świeciła tem jaskrawiej, iż wieczór był ciemny, nowy księżyc bowiem już był zaszedł.

Ze wszystkich stron spieszyły gromadki ludzi i strażaków w kierunku wskazywanym przez łunę. Gorzała stajnia na folwarku OO. Franciszkanów. Wreszcie przybyły i sikawki, pożar atakowany prądami wody przysała — ciekaw i żądni niezwykłych widoków zaczęli się rozchodzić do domów, a na miejscu pożaru pozostali wśród chłodnej nocy tylko ci, co pracę a nieraz i zdrowie własne niosą w ofierze, aby bronić mienia i życia współobywateli, i pracowali nad dogaszaniem zgłuszczy do godziny pół do pierwszej w noc.

Najpierw przybyła na miejsce pożaru straż sanocka i ona najpierw zaczęła obronę zabezpieczając przedewszystkiem resztę budynków folwarcznych, później przybyły straże Posady olchowskiej i fabryczna.

Jak zwykle przy takich okazjach obok chętnych, którzy pomoc swą ofiarują straży, przybyło także wielu krytyków. I słyszeliśmy znowu stereotypowy zarzut: „Tak późno przyjechali — w pół godziny po wybuchu pożaru”. Tym, którzy beczynnie gapią się z daleka na pożar, czas się dłuży i dlatego to u nich tak prędko mija pół godziny — w rzeczywistości mogła być sikawka z częścią straży przyjechać prędzej o jakie 10 minut, gdyby do folwarku była droga; tak jak jest jednakże, musiała straż jechać aż do szpitala, a z tamtąd potokiem po wertepach przedierać się aż do miejsca pożaru, bo innego przystępu niema. Jak zaś dobra droga tędy, najlepiej ilustruje fakt, że sikawka straży fabrycznej, zaprzężona w gorsze konie, ułgnęła w błocie i stała tak długo, aż postarano się o lepsze konie, i dopiero udało się ją doprowadzić do miejsca pożaru.

Dziwi nas bardzo, że OO. Franciszkanie nie wybudują od ulicy Rylskich mostka nad potokiem mając tak wysokie i dogodne brzegi wprost folwarku i nie umożliwią w ten sposób przystępu do swojego obejścia, aby w razie wypadku, jak ten ostatni, umożliwić przystęp do celu ratowania, a sobie wygodniejszą drogę do wyjazdu z folwarku otworzyć.

Pożar ten, powstały wskutek nieostrożności służki, nastąpił nam sposobność oglądając tę część Posady sanockiej, która rozłożona około folwarku przytyka zarazem do miasta. To, co tam zobaczyliśmy, pozostawia pod względem bezładu, niechlujstwa, braku przystępu — najzapadlejszy zakątek Turcyi daleko poza sobą.

Domy pobudowane bezładnie, tuż jeden przy drugim, płotami pozagradzane przejściami, prawdziwe labirynty, w których w biały dzień zbladłszy i wyjścia nie znajdziesz, a w środku całego ogromnego kompleksu drewnianych chałup i chałupek olbrzymi skład desek i materiałów budowlanych — słowem prawdziwe uragowisko z ustawy budowlanej i policyjno-ogniowej.

I gdyby podczas pożaru na folwarku powiał był przez chwilę wiatr zachodni, to żadna siła ludzka nie byłaby w stanie odwrócić katastrofy, która nie tylko materialne szkody pociągnęłaby za sobą, ale z pewnością żądałaby ofiar z życia ludzkiego, bo z niektórych domów w razie pożaru w nocy szczególniej i życia mieszkańcy uniesłby nie potrafili.

Ogromną a ciężką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy mając w ręku władzę, dopuszczają, aby tak obchodzono i gwałcono ustawy. Katastrofa, jakaś kiedy, niezawodnie wobec panujących stosunków nastąpi, i ofiary, jakich ona zażąda, na ich zaciąg sumieniu!

Takie same stosunki znajdziemy i w niektórych dzielnicach miasta. Cóż pomogą ustawy zresztą dobre, co pomogą rejonowi ogniowe — na papierze, jeżeli się ustaw nie wykonuje, a rejonowi ściśle nie przestrzegają! Trzeba to widzieć, aby uwierzyć, jakich sprężyn się używa, jakich protekcyi poszukuje, jaką nagonkę urzęda na dotyczące czynniki władzy, jakich podstępów używa, aby obejść ustawę i skłócić wbrew ustawie jakąś budę, lub przerobić stajnię na mieszkanie, która później może się stać przyczyną nieszczęścia setek współobywateli i zniszczenia tysiąckrotnie większego majątku krajowego, niżby porządny i bezpieczny budynek kosztował!

We wszystkich takich wypadkach za motyw ma służyć litosć. To biedak, należy mu pomóc, trudno ludzi niszczyć, — to stały refren na ustach protektorów rozmaitych niedołęgów, albo cheiwoń, którzy dlatego tylko za cenę nawet poniżającej żebrani i molestowania ludzi chcą utrzymać starą budę, bo im żal wydać pieniądze na budynek trwały i bezpieczny. Dziwna to zresztą litosć, która dogadza jednemu a nie ogląda się na drugi, że naraża setki, że dla chwilowej wygodki jednego biedaka może spowodować iść przyczynę tego biedaka kiedyś setki dla biednie zamożnych ludzi zostanie żebrałami!

Rozwazyć i rozpowianni szczególnie ci z pomiędzy nas, którzy miasta, którzy obdarzeni nabyto i wspaniałym sercem patronują tego rodzaju przemysłom z krzywdą ogółu i na utracę zdrowia mających je rozstrzygać.

A dzielnice podobne powinni również pamiętać, że w razie potrzeby dla sprawy a mniej przykro dla nich będzie narazić się nawet na zarzut, iż są obojętni i twardego serca, niż kiedyś w razie katastrofy mieć to przeświadczenie, że takowaniem różnego rodzaju nadużyć pomogą gromadzić materiały do niej.

## KORESPONDENCJE.

Z Brzozowa (kronika brzozowska). Właściwie rzecz biorąc, mamy tu kronik kilka. Chodzą w powłóczystych szatach od domu do domu, z szybkością iskry elektrycznej roznosząc najnowsze wiadomości, przeważnie z dziedziny czci ludzkiej. W braku nowszych, — dowiesz się od nich, jak się cycja prababka nazywała, kto ją rodził i jak się sprawowała. — Od nich także do-

wiesz się, co ci żona da na obiad, gdy z biura wrócisz do domu. Reporterami ich są chucharki; — lepszych najwięcej dziennik amerykański nie posiada. Jako człowiek poważny — a co gorsza żonaty — nie utrzymuję w tych sferach stosunków — wybacz więc p. Redaktorze, że kronika moja będzie suchą.

Jakkolwiek Sanok jest wobec nas słońcem, a my tylko jego satelitą, gdyż Sanok ma i Sąd kryminalny i „Finanzdyrekcyę”, czem my poszczycić się nie możemy, zadowalniając się dostarczaniem klienteli tym dwóm instytucjom, mimo to Brzozów nie bardzo podłe miasto, bo ma nadwrot rzeczy, których Sanok prawdopodobnie nie posiada.

I tak mamy dzielnego inspektora podatków, który — zaszczyt mu to przynosi, — nie objawia swej działalności przy obracaniu srebro austriackiej, lecz w organizacji naszego przemysłu. Zadanie to wdzięczniejsze od garbowania skóry podatnikom, boć przemysł wzbogaca nie tylko obywateli ale i P. T. fiskusy wszelkiego rodzaju tj. państwowe, krajowe, powiatowe, gminne, drogowe, szkolne, parafialne, monarchiczne, autonomiczne, i milej przecież jest robić wymiary, przypisy, a nawet dopisy, jeżeli jest z czego.

Tylko nasz znow satelita Dynów coś bałamuci. Dumny swoją buraczaną kolejką, bez kija dostąpić do siebie nie da, a szczególności nie życzy sobie importu „brzozowskiej kultury“ i przeciw wiecowi przemysłowemu do spółki ze Skrzyńskimi robi obstrukcyę.

Możeby też kto potrafił nauczyć Skrzyńskich rozumu, na którego zbylek nie chorują, nie przypuszczając sobie tego do głów, że mocniejszy Pan Bóg, niż pan Rymsza.

Ale wróćmy do tego, co posiadamy. Podczas gdy inni marszałkowie przeważnie sobie drogi budują, nasz nie chce szosy z Haczowa do Brzozowa z tego tylko powodu, że tej pierwszej majątności jest właścicielem. Chwali mu się tę szlachetną pobudkę, ale zarazem gani, bo szosa ta jest istotnie konieczną. Czyż w Sejmie nie dałoby się tej drogi dla naszego przez Boga i ludzi zapomnianego powiatu wykołatać? Wszak powiat brzozowski to jeden wielki teren naftowy.

Skończyliśmy weszli na minerały, muszę przyklasnąć energicznemu Ks. Owocowi, który nie czekając na zagranicę, uskutecznił odkrywkę wybornego węgla w Izdebkach. Nomen — omen — życzyć mu też, aby praca jego wydała najobfitsze owoce. Byłoby to epoką dla powiatu, tem bardziej, że i w Łubnie, własności dra Lica, wcale dobry węgiel się znajduje. Wtedy i należą nam koleję prędzej dostalibyśmy i ruch przemysłowy zwiększyłby się u nas wielokrotnie.

O Kasynie brzozowskiem nie piszę, bo tam zawsze śmierzdziało. Zapewne wskutek sąsiedztwa z rynkiem, który nasz Magistrat przeznaczył na skład śmieci i wszelkich nieczystości, będącym wskutek tego stajnią zarodową tyfusów, szkarlatyny i innych peryodycznych „krajowych cholery”. Panie Starosto! Zrobisz z bagna ogród, zróbisz i z tym rynkiem jakiś porządek, aby się nie kąpały na nim gęsi pana Künstlerowe.

Mamy także „für Damen und für Herren“ i to w samym ratuszu. Bardzo praktycznie urządzone, bo jedyna zawsze otwarta komórka służyć ma dla pięci obojga. Proszę mi znaleźć miasto, któreby na taki mądry dowcip wpadło. Powstają z tego najkomiczniejsze sytuacje. Raz n. p. jedna baba i jeden chłop uczuli równocześnie silne boleści — ale dalszego ciągu lepiej się domyśleć, niż go opisywać.

Za to mamy aż dwa „szlachtuzy“, tem tylko od siebie różne, że w jednym biją bydło, w drugim dytaryuszy ile możliwości kaleków, snąc, z tego względu, że kaleka i tak nie ma co na świecie robić. Dzierżawcą tego drugiego „szlachtuza“ zajmujemy się osobno, bo on sam całą kronikę wypełnić potrafi.

Jak widzicie, jest więc i pisać o czem i roboty podostatkami i aby o tem wiedzieć, nie trzeba zwiedzać obcych krajów.

Kończąc jednak, bo z kroniki brukowo-politycznej — przepraszam — błotno-politycznej, bo u nas bruków nie ma — gotowa się zrobić tomowa „chronique scandaleuse“.

Rezerwuję sobie jednak kącik na później.

Sędz.

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

**Obchód 114. rocznicy** konstytucji 3. maja, urządzony przez młodzież gimnazjalną na górze Mickiewicza, odbył się dopiero d. 6. b. m., gdyż 3. maja wskutek feryi wielkanocnych uroczystość ta odbyć się nie mogła.

Według przyjętego programu od szeregu lat, odbyła się uroczystość na wierzchołku góry u podnóża kopca Mickiewicza.

O godz. 8. wieczorem zgromadziła się licznie publiczność i młodzież pici obojga i odśpiewała pieśni narodowe. Orkiestra gimnazjalna odegrała poprawnie szereg pieśni patriotycznych a przy jej dźwiękach płąnął stos krzaków jałowcowych, którego ogniste języki zwrócone ku niebu zdawały się łączyć z pokorną prośbą: „Przed twoje ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę, wolność raz nam wrócić Panie!”

Po dwóch przemowach, które wygłosili uczniowie klas wyższych, udał się cały pochód pod pomnik Kościuszki, gdzie odśpiewano Polonez Kościuszki i inne jeszcze pieśni, poczem uczestnicy rozeszli się spokojnie do domów.

**Posiedzenie Rady miejskiej** 11 b. m. nietylko że przyszło do skutku, ale komplet zebrał się także, że nawet budżet uchwalono pomimo, że rabin sanocki p. Dym był „wegen Augenschmerzen verhindert“!

Wstyd doprawdy powiedzieć, żeby rabin w polskim mieście używał języka niemieckiego na aktach publicznych. My nie chcemy tego uważać za wyraz tutejszego żydostwa wobec naszego języka, ale jesteśmy już bliscy tego.

**Walne zgromadzenie Towarz. ochotn. straży pożarnej.** W ubiegłą niedzielę o godzinie 3-ciej popołudniu odbyło się walne zgromadzenie (31-sze) członków tutej. straży pożarnej pod przewodnictwem naczelnika p. Leopolda Biegi, przy współdziałaniu 22 członków.

Po odczytaniu protokołu z przeszłorocznego zgromadzenia zdał naczelnik sprawę z przeszłorocznej działalności. Rok przeszły był dla straży tutejszej dosyć żmudny, odbył się bowiem w Sanoku XI. krajowy zjazd strażacki a przygotowania do niego i czynności podczas samego zjazdu wymagały od członków wiele czasu i pracy. Gdy jednak wszyscy członkowie straży wywiązały się z włożonego na nich przez komendę zadania tak dobrze, iż prezydium Krajowego Związku wyraziło straży tutejszej uznanie publiczne podczas posiedzenia i podziękowanie za przyjęcie i porządek, jaki podczas całego zjazdu panował, przeto komenda dzieli się z członkami otrzymaną pochwałą.

W roku ubiegłym była straż nasza czynną przy dwóch większych pożarach, a to w Rymanowie i Czertęzu.

Komisja kontrolująca skonstatowała, że dochody straży w roku ubiegłym wynosiły 731 K. 40 hal., a rozchody 629 K. 86 hal., pozostałość kasowa na rok 1905. wynosi 126 K. 54 hal., poczem na wnioski tej komisji zgromadzenie udzieliło naczelnikowi absolutyrium z zarządu funduszami Towarzystwa.

Wybrano następnie komisję do rewizji statutu i zaproponowania potrzebnych zmian, które następnie na umyślnie zwołać się mającym zgromadzeniu uchwalone zostaną, i załatwiono również kilka wniosków, odnoszących się do zarządu i czynności straży.

**Ubiegła niedziela** była ruchliwą w Sanoku — tylko, że ta ruchliwość miała mniej przyjemne zakończenie. Pożar nagle wybuchł w zagrodzie OO. Franciszkanów po godzinie 9. wieczór zaalarmował całe miasto. Ołbrzymie rzesze ruszyły w stronę łuny i stały w zapatrzeniu, bo widok był istotnie wspaniały, taką łunę rzadko się widzi w mieście, szczęście, że wiatru nie było... Ale nie wszyscy milczeli, a głosy zasłyszane nie zbyt chlubnie świadczą o wychowaniu naszego społeczeństwa. „A co to szkodzi, że księży się spalą!“ — „Po co ich ratować“ i. t. d. Jakież to smutne! Jaki to brak współczucia chrześcijańskiego? Jaka to pogarda dla pracy ludzkiej? Jakie ujawianie się

zazdrości i zawiści? I przypomniało się mi mowoli, co jakiś „mieszczanin“ napisał niedawno w Gaz. San. o małym zastępie naszej straży pożarnej ochotniczej. Ostateczny czas, współobywatele! Taż to hańba stać beczynniami i patrzeć na klęskę bliźniego. Człowiek szlachetny rwać się winien do pracy i pomocy. Zapisujcie się do straży ochotniczej pożarnej!

**Zwykłe miesięczne zebranie sanockiego Koła „Eleuteryi“** odbyło się w ubiegłą niedzielę dnia 7. b. m. Na zebraniu tem przewodniczącą Oddziału p. Stanisław Niedzielski wygłosił z prawdziwie młodzieńczą siłą sumiennie opracowany referat na temat: „Czy „Eleuterya“ jest na czasie, czy walka z alkoholizmem w obecnych stosunkach podjęta jest konieczną i dlaczego abstynencję uważać potrzeba jako jeden ze środków do urzeczywistnienia naszych ideałów narodowych“

Referat ten nie tylko ze względu na swój temat był bardzo zajmujący; wartość jego podniosły bowiem jeszcze więcej liczne przykłady tak z życia prelegenta, jak z życia towarzyszy jego lat młodych z czasów szkolnych i wojskowych. Każdy taki żywy obrazek udowadniał jak na dłoni, że abstynencja jest rzeczą wielkiej doniosłości i że rozumiana i przyjęta stanie się ona dla naszego narodu istotnie jedną z wielkich dźwigni w przyszłości.

Ze słów p. Niedzielskiego przebiegało serdeczne uczucie dla młodzieży szkolnej i wielka szkoda zaprawdę, że tak mało było tej młodzieży obecnej a nikogo z gości, chociaż wykład był zapowiedziany w „Gazecie Sanockiej“.

**Dochodzi nas** bardzo miła wiadomość, że w najbliższym sąsiedztwie we wsi Humnińskich lud polski zawiązał Tow. „Sokół“. Uroczystość przy współdziałaniu Ks. Czenca wypadła podniosło i wspaniale.

Przykład ten oddziała zapewne korzystnie na powiat sanocki i brzozowski.

**Na Posadzce ołchowskiej** d. 7. b. m. wieczorem wygłosiła p. H. Lissówna w szkole odczyt pt. „Lud a abstynencja“ przy bardzo licznym udziale lewicowych i młodych gospodarzy, gospodyń i młodzieży szkolnej. W sposób nader przystępny przedstawiła prelegentka abstynencję jako warunek podniesienia bytu ekonomicznego, sił fizycznych i moralnych polskiego ludu, który jako polski, potrzebuje ich jeszcze więcej, niż lud innej narodowości.

Odczyt ten wygłoszony z zapalem dyktowanym prelegencie przez miłość i chęć poświęcenia się dla „serc pod siermięgą“, wzbudził wielkie zainteresowanie się wśród słuchaczy. Obecni rozkupili bardzo wiele broszur, wydawanych przez OO. Jezuistów, p. t. Głosy katolickie: „Alkoholizm i pijaństwo“.

Następnie obecny na odczycie p. Toegel podniósł znaczenie abstynencji także jako jeden z warunków, koniecznych do zrozumienia celów Towarzystwa Pomocy przemysłowej.

Jednostki zostające pod wpływem alkoholizmu, nie mogą i nie chcą zrozumieć, że zakupywanie wyrobów krajowych jest bardzo ważnym dla nich samych, dla ich dzieci i dla całego narodu.

Mówca odniósł się szczególnie do gospodyń, które o potrzebach swego gospodarstwa decydują, aby zawsze i wszędzie żądały zapatek, cykoryi, mydła i innych artykułów krajowego wyrobu. Prusacy milionerzy umieją sobie radzić, oni wzięli się za rękę i wspólnie tłumia nasze wysiłki za pośrednictwem sprytnych agentów. — Jeżeli nie otrząśniemy się z tej apatyj, w jakiej dotychczas zostajemy, jeżeli nie zarzucimy alkoholizmu pozbawiającego nas odporności moralnej, to kraj nasz coraz więcej będzie podupadał. Milionerzy będą się jeszcze więcej bogacili a u nas zamieszka niedostatek; kobiety będą płakały, mężczyźni utopia swe żmartenia w kieliszku a w kraju będzie nędza i nędza i nędza...

Dla takiej działalności wśród ludu inteligencji naszej możemy mieć tylko wyraz wielkiego uznania. Podobne pochwała pożądana byłaby w każdej wiosce polskiej.

**Ze „Znicza“.** W miejsce ustępującego dotychczasowego prezesa „Znicza“, prof. p. Müllera, wybrany został jednogłośnie na Nadz. Walnem Zgromadz. p. Dr. Józef Tomasiak. Zgromadzenie przyjęło w głosowaniu

wszystkie wnioski III. Zjazdu „Ognia“; największą dyskusję wywołał wniosek dotyczący przyjmowania polskiej młodzieży żydowskiej, do towarzystw związkowych — za przyjęciem tego wniosku, oświadczyli się jednak wszyscy prócz niefortunnego wnioskodawcy. Sprawy oświatowe oddane zostały p. M. Koniecznemu, jako przewodniczącemu Komisji oświatowo-odczytowej. Do Zarządu weszli przez kooptację: p. A. Piechówna i p. Z. Tomaszewski.

Z zapowiedzianych odczytów ku uczczeniu Konstytucji 3. maja odbył się odczyt p. M. Koniecznego w Załużu; w Strachocinie, Pakoszówce i Nowosiółkach odbędą się odczyty dziś — na obu Posadach zapewne z powodu braku słuchaczy spełzną na niczym: dziwne, że to najbliższe miasta, właśnie...

Podczas Zielonych Świąt urządza „Znicz“ wycieczkę swych członków do Krakowa. Spodziewana jest pokaźna liczba obojga płci, dla których Zarząd przez swe bliższe stosunki z akad. Kofem T. S. L. postara się o wszystkie możliwe dogodności i uprzyjemnienie pobytu. Bliższy program wycieczki później.

**Walne Zgromadzenie Towarz. gimnast. „Sokół“ w Zagórz** odbyło się dnia 29. z. m. Przyjęto na niem sprawozdanie za rok ubiegły i udzielono absolutyrium ustępującemu Wydziałowi, a następnie wybrano nowy Wydział na rok 1905, którego skład jest następujący: Aleksander Krüger prezes, Juliusz Wojtowicz zastępca prezesa, Dr. Józef Galant delegat do Związku i Okręgu, Eugeniusz Moszoro sekretarz, Ksawery Sabiński skarbnik, Edward Wyskiel gospodarz i Juliusz Migacz referent zabawowy i Kółka amatorskiego. W skład grona nauczycielskiego wchodzi: Jan Kryda jako naczelnik i Edward Wyskiel. Komisję lustracyjną tworzą Franciszek Bartnik i Franciszek Kokosiński.

**Siła tradycji** występuje nieraz aż z nadto wybitnie w mieście naszym. Świeżo musimy zauważyć fakt tradycyjnego wywożenia gnojówki na otwartych wozach i to w godzinach przedpołudniowych. Wytłomaczyć sobie można to jedynie chyba w ten sposób, że woźnice miejscy mają godziny urzędowe a po za temi godzinami już nie urzędują. Dlatego też nie mogą zwaćcać nawet na ojców miasta, tylko im każą delektować się resztkami gnoju, które częściowo po ulicach rozsypują. Zwracamy uwagę Tow. upiększenia miasta na te będący zasadnicze, po których usunięciu myśleć dopiero można o upiększeniu naszego grodu.

**Druga apteka w Sanoku.** Dowiadujemy się z kompetentnego źródła, iż wlokąca się od lat kilka sprawa otwarcia drugiej apteki w Sanoku doczekała się nareszcie definitywnego załatwienia, bo c. k. Namiestnikstwo nadało już koncesję p. Wąsowiczowi, który nawet był w Sanoku i szukał lokalu na aptekę. Jest więc uzasadniona nadzieja, że będziemy znowu jak dawniej mieli po europejsku urządzonej aptekę.

**Z pensji kasynowej** wpłynęło do kasy Tow. szk. lud. dnia 14. marca b. r. 13 K. 40 hal. 20 h., 2. maja b. r. 11 K. czyli razem 24 K. 40 h. 20 h., za który dar składa Zarząd T. S. L. MW. Ofiarodawcom i Wydziałowi Kasyn. podziękowanie.

**Przeniesienie i przeniesienia.** Kierownik ministerstwa sprawiedliwości mianował sekretarzem sądowym zastępcę prokuratora państwa w Krakowie Wątrzążyńskiego w Sanoku dla Związku; sekretarza sądowego Ant. Kosińskiego w Katowiczy radcą sądu krajowego dla Związku; Sędziaczana Samuela Niedziałę, w Katowiczy w Brodach, sekretarzem sądu okręgowego.

Radca sądu kraj. Stanisław Dulewski przeniesiony został z Sanoka do Stryja.

**Poswiecenie lokalu.** Po zupełnem ukończeniu urządzenia i odnowienia sklepu „Towarzystwa Handlowego“ w Sanoku (przedtem pod firmą: „At. Dązanowski“) odprawioną będzie na intencję pomyślnego rozwoju Towarzystwa msza św. w kościele parafialnym ob. łac. w przyszłą sobotę d. 20. b. m. o godz. 9. rano, poczem o godz. 10. nastąpi poświęcenie lokalu.

**Składka narodowa.** W dalszym ciągu złożyli w naszej Administracji (księgarnia p. Karola Pollaka) pp: Wiktorya Mozolowska 1 K., Feliks Faliszewski 5 K., Członkowie chrześc. Czyteln. „Ognia“ podczas obchodu „Święconego“ 9 K. Franciszka Kób 2 K., Chaim Schönbach 2 K., razem z poprzednio wykazanem 198 K. 86 h.

**Ostrzeżenie przed wychodźstwem do Brazylii.** Prezydium Namiestnictwa lwowskiego wydało następujący okólnik z datą 20. marca b. r.:

Według otrzymanych przez Ministerstwo spraw wewnętrznych poufanych informacji należy w b. r. oczekiwac w niektórych krajach koronnych, propagandy w celu werbowania emigrantów austriackich do stanu brazylijskiego San Paolo.

Zwracając na to uwagę Pana, polecam rozciągnac baczny nadzór nad ewentualnie podjętą w powyższym kierunku agitacją emigracyjną, a w szczególności osoby i przedsiębiorstwa, które nie posiadają upoważnienia, albo przekraczając granice otrzymanych upoważnień, zajmują się sprawami emigracyjnymi lub prowadzą obliczoną na zysk propagandę, zmierzającą do wznowienia emigracji.

Zechce Pan nadto przestrzedz ludność w odpowiedni sposób przed daniem poposłuchu namowom, skłaniającym do wychodźstwa do S. Paolo, przyczym jednak wystarczy ogólnikowo powołać się na informacje, otrzymane przez ministerstwo spraw wewnętrznych, według których niepomyślne dla emigrantów stosunki w San Paolo, (o których szczegółowo była mowa w reskrypcie z 7. maja 1901. L. 4630/pr.) nie zmieniły się wcale.

**Kąpiele nafciane.** Od dłuższego czasu płynię ciągle Sanem przy lewym brzegu szeroki pas ropy, która czyni kąpiele w Sanie wprost niemożliwymi. Nafta ta ma pochodzić z kopalni w Tarnawie i Oslawą spływa do Sanu. Zdaje nam się, że istnieje przecież jakaś ustawa, zabraniająca zanieczyszczania wód biejących przez zakłady przemysłowe. Odzywamy się przeto do Starostwa górni-

czego — czy do kogo należy czuwanie nad kopalniami — aby pociągnęto dotyczącego właściciela kopalni do odpowiedzialności. Przecież trudno dla jego wygody pozbawiac wszystkich nadbrzeżnych mieszkańców na przestrzeni kilkumilowej kąpieli i możności pojenia bydła w rzekach, a również nie należałoby mu pozwalać wytruc wszystkich ryb w Sanie i w Oslawie — bo przecież rybołostwo zostało wydzierżawione — i dziwi nas, że dzierżawcy dotąd nie upominają się o odszkodowanie, skoro rząd obojętnie patrzy na to, jak jeden nafciarz wszystkie ryby wytruje — wypuszczając może dlatego naftę do rzeki, aby ilustrując tem niejako wydatność kopalni mógł ją komuś drożej sprzedać.

Verus.

L. 1122.

## Obwieszczenie!

Dnia 31. maja 1905. o godzinie 10. przed południem odbędzie się w Magistracie

**licytacja względem wydzierżawienia propinacyi**

w Sanoku, Posadzie olchowskiej, Olchowcach, Zahutyniu, Tyrawie solnej, Międzybrodziu i Falejówce jakoteż opłat gminnych od trunków w Sanoku na lat 5 od 1. stycznia 1906. do 31. grudnia 1910.

Cena wywożenia rocznego czynszu dzierżawnego wynosi 77260 koron.

**Z Magistratu:**

**F. GIELA.**

Sanok, dnia 12. maja 1905.

## NATAN DORF

tapicer i dekorator w Sanoku

przy ul. Floryańskiej

poleca Szan. P. T. Publiczności swoje usługi w obijaniu nowych i przerabianiu starych mebli — jak również podejmuje się wszelkich robót w zakresie tapicerstwa i dekoratorstwa wchodzących wykonując je sumiennie i fachowo na czas oznaczony po cenach najniższych. 1—10

ROK ZAŁOŻENIA 1848.

## Księgarnia K. Pollaka

w Sanoku

posiada zawsze na składzie i poleca

**KSIĄŻKI SZKOLNE - DO NABOŻEŃSTWA - TEOLOGICZNE - GOSPODARSKIE - TECHNICZNE - PRAWNICZE - POWIEŚCIOWE i t. p. i dostarcza je na żądanie do przegładnięcia.**

Nuty na fortepian, skrzypce i inne instrumenta.

Książki i nuty, nie znajdujące się chwilowo na składzie, sprowadza w jak najkrótszym czasie.

**SKŁAD PAPIERU, ZAOPATRZONY STAŁE w WIELKI WYBÓR PAPIERÓW KANCELARYJNYCH, KONCEPTOWYCH, RYSUNKOWYCH, LISTOWYCH, PAKUNKOWYCH, KOLOROWYCH, FANTAZYJNYCH i BIBULKOWYCH.**

**WSZELKIE PRZYBORY BIUROWE, SZKOLNE i RYSUNKOWE.**

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i wydawnictwa stałe i peryodyczne — dzienniki mód i t. p. we wszystkich językach — i dostarcza je abonentom do domu bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej.

**WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH, stale zasilana nowościami. Warunki abonamentu wysyła się na żądanie bezpłatnie.**

**DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowsze czionki i najlepsze maszyny, wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące najpункtualniej i po cenach umiarkowanych.**

**Wyrób zeszytów i notatek szkolnych miejscowemi siłami.**

Przy niedokrewności, braku apetytu, po chorobie, połogu, zapaleniu płuc, koklusz, szkrofulach, rachityzmie, dla niemowląt, dzieci dorastających, kobiet, chorych i rekonwalescentów są używane z wielkim skutkiem:

**HOFFA**

**naturalne pożywienie z ekstraktu słodowego,**

**HOFFA MALTZYM, pożywny trunek stołowy,**

**HOFFA CZEKOLADA POŻYWNA i czekolada pożywna z żelazem,**

**HOFFA EKSTRAKT SŁODOWY z kakao.**

26 Wszędzie do nabycia. 3—6

Także Środki spożywcze:

w drogueryi **JAN HOFF**

Jana Hydzika w Sanoku. **w Stadlau.**

**Za zgubioną** w ogrodzie publicznym książkę do modlenia znalazca otrzyma 2 kor. nagrody. Zgłoszenia do p. R. Girardis przy ul. Wójtostwo.

## NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

- Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku**  
otrzymała świeżo na skład:
- |  |            |
|--|------------|
| Porębowicz E., <b>Studia do dziejów literatury średniowiecznej</b>                                     | K. h. 1:50 |
| Spektator, <b>Kapitan fregaty Lew Pawłowicz Łaplin</b> i inne nowele                                   | 3—         |
| Juszkiewicz S., <b>Żydzki Powieść. Przełożyl z rosyjskiego Z. Kłośnik</b>                              | 2:60       |
| Maskoff J., <b>Zaszumi las. Powieść współczesna w 3 częściach. 2 tomy</b>                              | 4:60       |
| Gruszecki A., <b>Nad Wartą. Powieść współczesna</b>  | 3:70       |
| Rościszewski M., <b>Gospodyni praktyczna. Podręcznik dla gospodyń miejskich i wiejskich</b>            | 1:40       |
| Feldman W., <b>Pismienictwo Polskie 1880—1904. Wydanie trzecie. 4 tomy po</b>                          | 5—         |
| Kulczycki L., <b>Zarys podstaw Socjologii ogólnej.</b>   | 4—         |
| Zubrzycki Jan S. Dr., <b>Zwięzła historia sztuki od najpierwszych jej zaczątków po czasy najnowsze</b> | 5—         |